

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/represje/87983,Internowanie-kobiet-w-stanie-wojennym.html>



Wystawa „Czas apokalipsy. Stan wojenny 1981-1983” na placu Piłsudskiego w Warszawie, 2019 r.

ARTYKUŁ

Internowanie kobiet w stanie wojennym

OKRES HISTORYCZNY

(1980-1990) Epoka Solidarności

Autor: MARTA MARCINKIEWICZ 24.12.2021

Internując 1008 kobiet Czesław Kiszczak i Wojciech Jaruzelski stosowali nie tylko zasady swoiście pojmowanego „humanitaryzmu”, o którym zachodnim korespondentom chętnie opowiadał rzecznik rządu Jerzy Urban, ale również zasady równouprawnienia.

W tzw. wojnie polsko-jaruzelskiej kobiety stały się bowiem jeńcami na równi z mężczyznami. Tematyka ich internowania obrosła jednak wieloma mitami, związanymi choćby z bardzo dobrymi warunkami bytowymi, w których kobiety miały zostać ulokowane.

Te przestępcynie...

„A więc to są te przestępcynie
pielęgniarki prządki
doktorzy filologii i chemii
dziewczyny od teleksów i telefonów
niebezpiecznie dla państwa wywleczone z łóżek
w nocnych koszulach Przybite do krzyży
zdrętwiałych kręgosłupów przywalone
twardym wiekiem s u k Z żółcią
w ustach z krwią spływającą po udach
z wołaniem w uszach (dziecko na puszczy pokoju)
z sercem obsuwającym się jak góra w mroku”

Tak pisał o pozbawionych wolności kobietach w 1982 r. również internowany poeta, Wiktor Woroszyński. Kim były? Wykonywały różne zawody i były w różnym wieku, najstarsza internowana kobieta miała 63 lata, najmłodsza 19, generałowie nie czynili wyjątków ani dla tych ciężko chorych, ani dla tych w ciąży. Sposób ich zatrzymywania nie różnił się właściwie od zatrzymywania mężczyzn – były wyciągane w środku nocy z domów, a w sytuacji stawiania oporu funkcjonariusze SB wykorzystywali swą przewagę fizyczną. Standardowo też, podobnie jak w wypadku mężczyzn, straszono je odnośnie celu podróży. „ZSRR”, „białe niedźwiedzie”, „Estonia” – to tylko niektóre z haseł, które padały z ust funkcjonariuszy, konwojujących kobiety. Sam transport, czasami kilkunastogodzinny, odbywał się w warunkach niehumanitarnych.

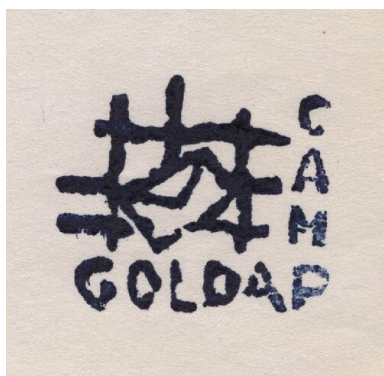


Nadzwyczajne wydanie „Trybuna Ludu” z 13 grudnia 1981 r. (AIPN)

Gołdap - ośrodek „pokazowy”

Początkowo władze planowały umieścić wszystkie w ciężkich warunkach Zakładu Karnego dla Kobiet Bydgoszcz-Fordon, jednak ostatecznie z pomysłu zrezygnowano. Potrzeba poprawy własnego wizerunku poprzez pokazanie światu, że internowanym stworzono warunki wręcz sanatoryjno-urlopowe spowodowała, że większość z nich ulokowano w Ośrodku Wczasowym Zarządu Głównego Związku Zawodowego Pracowników Prasy, Książki, Radia i Telewizji w Gołdapi. Miejsce to stało się typowym ośrodkiem „pokazowym”, wykorzystywanym przez Jerzego Urbana do dezinformacji opinii społecznej, polskiej, jak i zagranicznej. Pokazywanie, w jak dobrych warunkach przebywają, kiedy społeczeństwo borykało się z problemami codzienności, służyło również polityce obrzydzenia i wzbudzenia agresji wobec internowanych.

W kwietniu 1982 r. zorganizowano jeszcze jedno miejsce internowania wyłącznie dla kobiet – w Bytomiu-Miechowicach, w Ośrodku Doskonalenia Kadr Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach. Lokowano tam głównie kobiety ze Śląska. Początkowo kilka kobiet ulokowano w ośrodku w Jaworzu, zaś starsze i chore w ośrodku odosobnienia w DarłóWKu, w których przebywali również internowani mężczyźni.



... betonowa podłoga, odrapane ściany...

Zanim jednak władze podjęły decyzję o przeniesieniu kobiet do miejsc o lepszym standardzie, większość z nich przez wiele dni bądź tygodni przebywała w ciężkich warunkach zakładów karnych lub aresztów śledczych, o czym często się zapomina. Przykładowo, Elżbieta Anna Szczepańska wspominała swoje internowanie w ośmioosobowej celi, w której „brudna i cuchnąca” toaleta znajdowała się za „parawanem” skleconym z koca przewieszzonego przez poręczę stojącego obok piętrowego łóżka, do tego przeżarta rdzą umywalka z zimną wodą, raz w tygodniu przysługiwała im łaźnia:

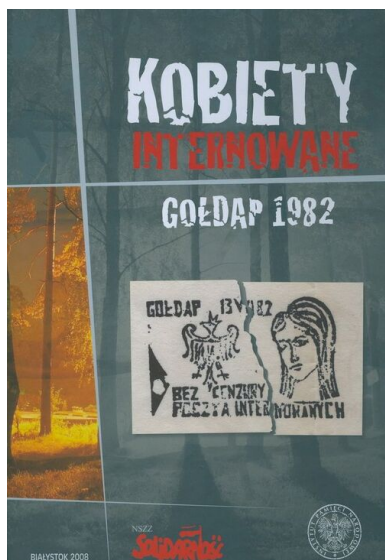
„betonowa podłoga, odrapane ściany, zardzewiałe rury przy suficie. Z tych rur lano na nas wodę, raz zimną, raz gorącą. Na dodatek wybite okna. Miałyśmy trzy minuty na namydlenie się w zimnej i trzy minuty na splukanie w ciepłej”

- pisała. Sienniki były wypełnione przegniłą, wilgotną słomą, po ścianach chodziły karaluchy, w nocy, przez śnieg padający przez wybity lufcik, do ściany celi przymarzły jej włosy. Podobne przeżycia miały kobiety w innych miejscach izolacji.

Małgorzata Bartyzel ułokowana w Zakładzie Karnym w Sieradzu tak wspominała pierwsze dni:

„Stare cele, pamiętające może jeszcze cara. Prycze zwyczajne, zbite z dykty. Wewnątrz piec węglowy, albo potwornie kopci, że można się zacządzić, albo też nie grzeje i można zamarznąć. Powierzchnia do chodzenia: trzy kroki na półtora. Przydział żywności: rano pół bochenka gliniastego chleba na dzień i łyżka margaryny, kawa zbożowa - aluminiowy kubek parzy w usta, ale rozgrzewa. Obiad - zupa o nieokreślonym smaku, w środku świńska łata z włosiem. Kolacja ze śniadania, tylko kubek świeżo gorący”.

Takie dotkliwie opisy można mnożyć.



**Kobiety internowane. Gołdap
1982, red. Ewa Rogalewska,
Białystok 2008**

Dramat matek i żon

Władze nie mogły sobie pozwolić na bicie kobiet, zrobienie im ścieżek zdrowia, jak postąpiono w kilku ośrodkach z mężczyznami, nie uciekano jednak od czynienia im różnych mniejszych czy większych uciążliwości. Z premedytacją wykorzystywano fakt posiadania przez internowane potomstwa – trudno sobie wyobrazić nie ludzką rozpacz, którą musiały przeżywać matki małych dzieci. Ale strach, brak poczucia bezpieczeństwa, bliskości, złość, to uczucia, które towarzyszyły też ich dzieciom, którym w ciągu jednej nocy zawalił się bezpieczny świat.

W pierwszych dniach, nawet tygodniach, kobietom odmawiano udzielenia jakiegokolwiek informacji na temat sytuacji ich dzieci. Naczelnicy (a w tej roli występowały również kobiety), standardowo oświadczały, iż te sprawy nie leżą w zakresie ich obowiązków, zaś podczas przesłuchań kobietom nie szczędzono sugestii, że np. latorośl trafiła do domu dziecka (niektóre dzieci faktycznie tam trafiały) bądź (dez)informacji, że dzieci z nerwów zaczęły się jękać czy moczyć w nocy. Nikczemność władz polegała też na tym, że obietnicy szybkiego wyjścia łączono z propozycją podpisania lojalki, która sama w sobie, jak wspominała Barbara Kowalczyk, nie była jakimś „wielkim aktem poddaństwa”, niemniej odmowa jej podpisania dla internowanych stała się symbolem nieugiętości i wierności własnym ideałom.



Tablica poświęcona kobietom internowanym i osadzonym w Areszcie Olszynka Grochowska, 2017 r. Fot. Marcin Jurkiewicz (IPN)

Funkcjonariusze SB nie cofali się też przed (dez)informowaniem internowanych kobiet, że mąż ma kochankę ani przed pokazywaniem im fałszywych telegramów, w których rzekomy mąż oznajmiał, że jeżeli żona

natychmiast nie wróci do domu, on zabiera dzieci i odchodzi. Pozbawiono je też intymności i właściwej opieki lekarskiej.

Siłą dawała możliwość uczestnictwa w niedzielnej mszy św., rozmowa z księdzem, biskupem, przedstawicielem Prymasowskiego Komitetu Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i Ich Rodzinom czy przedstawicielem Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża. Internowanie było codzienną walką o godność, dlatego odosobnione kobiety robiły wszystko, by utrzymać pozory normalności, choć najczęściej ich stan ducha był diametralnie inny od emocji pokazywanej na zewnątrz, a wiele z nich za izolację zapłaciło załamaniem nerwowym.

COFNIJ SIĘ